B. 1905

(na krwawe dnie Warszawy i Łodzi)

18 **Kraków.** 28/VI 905 (Czerwoncom żandarmom)

~~Już się skończyły, żałośliwych~~
pieśń ~~wyśmiewane słowa~~
~~Wytraszone słowa~~!

I oto na szeroki świat,
I oto w ~~czarną noc~~ jasny dzień przyszłości
I oto, jako pieśń ~~srebrnowa~~ przebojowa
Skończonym dniom
Zabrzmiała mowa,
~~Krwawiona~~ Hej, krwawa mowa!

---

Poszły, poszły już zwiastuny
Szerokiego ludu,
Że krwią ziemia – pełne trumny,
Grzmiały strzały, bomb
pioruny,
I czekali ludzie cudu!

Wyciągali jutrze tęcze,
Sami w koronnej, strasznej męce,

~~I pto~~
Sami w ~~strasznym~~ w twórczym niepokoju,
Jak mściciele ~~szli od~~ stojąc w boju,
Jak mściciele, jak zwiastuny,
Ciała własne ~~kładli~~ rzucając w trumny.

---

I poległo ich tysiące!

Czerwień się ~~krwawa~~ ~~tęczowa~~ z nieba nad głową kołysze,
I nowa karta ludzkości się pisze!
Nowy się tworzy świat!
Hej! Hej! Oczy otwórzcie

i serca otwórzcie wy swoje,
~~Hej, Hej~~!
I patrzcie jako żywe zgłoski
w ~~tej~~ pieśniach ludu!
Od świtu zawsze przy pracy
~~a~~ teraz ~~dość~~ ~~dość~~ i tęsko już trudu
– Z ~~piersi im~~ serca wypłynęła płynie pieśń!

---

Jako się fala zbóż ~~kołysze~~ przelewa,
~~Tak się ta hudaka fala~~
Lipcowym dniem, czekając
~~kosy~~.

~~Dzisiaj Żytamy!~~
Jako się fala zbóż kolebie
Lipcowym dniem, czekając kosy
Tak oni płyną w swej potrzebie
Rycerze, ~~dzielni~~ głodni, nędzni, bosi,

Dziwne Pytany! w czarne
łonie

Uśli stevy! Do mogiły
Z pogardą idą, a w ich łonie
Bagnety, kule się skupiły
~~tylko w własne mocy siły~~
A w ich serca

Uśli stevy! Do mogiły
Z pogardą idą! w których łonie
A więcej tylko własne
siły!

---

I patrzcie! oto w krwawej
łonie robociego ludu!
U stopęgo pociski ~~kul~~ dział z ba-
gnetów

Spojrzcie! W ~~krwawe~~ żywe łono
robotnego ludu
Utonęły pociski dział i ~~ostre~~
i ~~ostre~~ lśnące bagnetów sztyki
– A pieśń która ~~przed~~ uciemiężonych ~~szła~~ szła
Zimny wiatr rozdarł i
I. ~~Zwycięskie zamarły~~ świat ~~moce~~...
~~Rozbierały się bliskie~~ ...
~~Krwi i~~ ~~pomarszczyli~~ pomarszczyli
~~Z zamarły bratobójcze serca~~.
I nowe tylko płynie pieśń.

Słuchajcie! A oni idą,
jako szli w krwawicy.
I tylko się w spokoju umarli
pokładli
I znowu jasną twarz mają

męczennicy,
I nic nie mówię tym, którzy
nam wiarę kradli!

---

Zaiste! niebywałe dnie i niebywałe trudy...
~~We imię swojśmy~~

---

I płynie pieśń, która ~~opłakała~~ zbratała ludy,
A ~~ten~~ Tytanów ~~lud~~, za swoją obrał ~~moc~~ broń!

---

I płynie pieśń, i aż się chyli skroń
I gorący serce głos: „Wy nas zechcejcie wieść!
Wy najdzielniejsi z nas, o cześć wam cześć!".

Aby była cisza, była pleśń!
Aby były tylko martwe dnie!
Aż się zerwała ~~krwawa~~ wasza pieśń!
Aż wyśpiewała czego chce!
~~Aż się rozległa w wielkiej górny~~ ton.
~~Aż pod pieśnią poszła~~ !
~~krwawego~~ !

Aż się rozległa w górny ton!
I aż pod nieba poszła skłon
Ta wasza pieśń!

~~Hicto~~ 5/VII.

Cisza przyrody.

~~Cisza boga~~

Stoją świerki nieruchome, a ~~proste~~ chiałaże
Jakby wichrów szumowych nie znały,
Polnych ~~kwiatów~~ maków malowane kielichy
~~Of Czerwienią~~ Żywe barwie gorzej na ~~w~~ polach ~~całych~~ zapłoną

Jasna zieleń hój ko ~~złoto~~ ~~rozmi~~ rozpięta

~~Ciemniejszy bór~~ pu niebu się snuje
Jakby z
ka
~~Łagodna~~

1 Cisza letnia. 5/VII 903

Stoją świerki nieruchome, a cicho,
Jakby wichrów zimowych nie znały,
~~Pobrzyk~~ Krasnych maków malowane kieliszki,
Żywą barwą w całych polach
zagrzały.

2

A te pola na zagony pocięte,
~~Całe~~ Szczerem sercem ku niebiosom się
śmieją. —
Dzień lipcowy, a upalny, a święty,
Żniw bogatych ~~pełn~~ wypełniony
nadzieją.

3

A tam strumień po dolinie
gdzieś płynie,
Gubi szmery w przedborzynie
przestrzeni

Cisza w koło — — wszystko
ludzkie zaginie —
Zło i dobro z serc się
ludzkich wypleni ...
F

5/VII

A jednak ja w sobie czuję siły,
i zacznę się z życiem za-
bawy i zmagać je poczną!

3

~~Biało niebo przez gorzech~~
~~się otoka~~
~~A poławach bydełko się~~

6/VII 905 7

Ażeby naprzód iść — siły trzeba mieć w sobie i nie patrzeć, że jedna lub druga gałęź pochyli się i złamie, — przed siebie iść.....

8/VII 905 Wiara

A ja nie wierzę w zaziemskie
istnienie,
Ani w nadziei tajemnicze oblicze,
A wierzę tylko w żywe
życia tchnienie
I wiarę moją na czyny
spożyję.

~~I wiarę moją~~

21/VII Wiara.

A kiedy zrzucę z siebie te twarde
spojrzenia,
A kiedy zejdę w samotności
światy, —
Dusza się moja wzmaga, rozpro=
mienia
Jest jako więzień ~~wyszedł~~ puszczony
z za kraty —

I jest mi wtedy dobrze;
las szeleści.
I strumień szumi, albo też kwitnie,
Jeden drugiemu ptak pieśń
szyba wreści,
Jasne się niebo nagle rozbłyskitnie . . .
A ja to widzę, ja czuję,
ja żyję –
~~Ja Z tego~~
Z tego istnienia własne
życie piję . . . ~~także~~
I jest mi dobrze, i ~~sz takie~~
się czuję
Jako świat cały w swej tajemnej
treści –

Niewiem czem jestem —
nie dbam, nie zgaduję —
Gdzieś moja istność w prze-
strzeniach się mieści —
I gdzieś tam płynie świat,
a ja ze światem płynę...

---

---

21/VII 20

Pogrążam się ja w życia fale
~~[illegible]~~ Najgłębszych nurtów głodna
I jak ten ciężki, twardy kamień
Opadam na dół, do dna...
I jak po twardym tym kamieniu
Wartkie się wody toczą,
I na to moje biedne serce
Ciężkie się fale toczą...

I kruszą moje żywe serce
I niosą je w oddale...
A ja samotna na dnie leżę...
I błogosławię fale....

---

21/VII. 21

Nie trzeba z życia ssać
~~Złotych~~
Ale potrzeba czuć
I z czucia wysnuć życie.

---

Nie trzeba gasić snów
Ani ~~przyszłości~~ ~~nocy~~
A trzeba umieć śnić
I z snów nabierać mocy.

---

Nie trzeba ~~z~~ cudzych słów
Przystrajając dziwne światy,
Lecz w ~~myśli~~ głębi własnej swej
~~Szuka~~ Znaleźć paproci kwiaty.

---

~~Nie trzeba szukać grobów~~
Świateł szukać nie trzeba,
U starych, ~~dawnych~~ skrzepłych cmentarzy,
Lecz młodym trzeba się czuć
I nowe wznosić ołtarze.

---

24/VII.

I ty mi graj wichrze i szumie
Dziwną żywiołów muzykę
I ty mi graj — w tęsknej zadumie
Śnić sny będę bez liku,

Twoje sny będą złocone,
W ~~Mężkunce mI~~
Bogate, bujne
~~Twoje sny będą~~ szalone.

---

O ty mi graj wartki strumieniu
O ty mi graj, z gór gdzieś bieżący
Ja w twojem ~~srebrnem~~ olśniewającym ~~szumie~~
Ja w twojej pieśni szemrzącej
Duszę utopić gotowa,
Duszę tę moją prawdziwą,
Graj mi strumieniu, a żywo.
Graj mi strumieniu a żywo.
I nocy gwiezdna a blada
Ściel się nademną — ty cicha,
Pani ty wielka a śniada,
~~Pani ty~~
Królowa z lilji kielicha

I spokoju twego chcę, cichy...
Niechże mnie śmierć otoczy.

---

---

O pieśniach miłosnych

24/VII Wisła.

Ach jakie to są pieśni, o miłości
pieśni,
Że gdy jedną chcę wspomnieć, to
aż strach się prześni,
I zbójeckie nóż twardy, błyszczący
a ostry,
Którym dla miłego przebity
są siostry.

—

Ach jakie to są pieśni, które
dziewka śpiewa,

Jak to mniszego strudła
czarnobrewa,
I jak zmysła przyszła, jak
przyszadła trwoga,
Że aż grzeszną duszę - oddała
do Boga. —
A te jęczące pieśni tęskne
rozmodlone
Dziewczyna miłego patrzy
z każdej strony,
Z utęsknieniem czeka, z utę-
sknieniem i nadzy,
A łzy gorzkie płyną po
jej bladej twarzy.

---

A te jęczące pieśni, a te pieszczone
głosy
Jak to się dziewczyna wieczła

Jakiem gorzkiem słowem za kosy przeklinała,
I miłosną chwilę co [illegible] jej dała.

---

„Oj chyba mi chyba dzisiaj iść do rzeki!
Bo wstyd mój mi bliski, a miły daleki —
— Stara matka w chacie, ojciec pohańbiony,
Gdzież ja się przytulę, w którąż iść mi stronę".

---

29/VII Wisła.

## Na cmentarzu.

Jakiż to oni leżą cisi i spokojni
Zapomniani od żywych, a skupieni
w sobie —

Te serca, którym w piersi człowie-
czej ~~tak~~ za ciasno —
Te dusze — które rwą się w za-
ziemskie odloty,
Te myśli, które ze śmiercią nie
gasną.
I te drogi wiodące przez ~~pu~~
~~ac~~mowe sploty. ~~wykroty~~ —

~~I taką drogą przejdźmy i~~
~~nie stój na straży~~

Żaden nadniemński straszak, ani
Andrzka ~~prawo~~ mowa
Masz li ty siły w sobie? Obadź się.
mi warto
Łotrzy bez złota, Tyszczęca
pasnowa
I zabiorę cię z sobą —
idź, idź — tyś szczęśliwy,
Temu, że śnisz, temu że
w tobie świat
~~sośnisz~~ ~~świat~~ żywy.

Uciekają czasem myśli,
Jak spłoszone sny,
Jeszcze wczoraj stado złotych
Dziś je skryły mgły. –

---

Mów do mnie – niech dźwięk
twego głosu
Z kamień się twardy przekuje
Mów do mnie każdem ~~słowem~~
twojemu
Ja ~~[illegible]~~ się, jak skarbem ~~, ja się zgłoskami~~
lubuję,
Ze każdego dźwięku chcę ~~[illegible]~~
tworzyć pieśni
I z każdej myśli twojej
wznosić strofy

Mów do mnie ~~jeszcze~~ szczęśliwa jak we śnie,
Mów do mnie z — — —
już ~~od~~ ziemi odbiegły mi stopy.

---

~~Czemu ty ~~złoto~~ ~~tęskno~~ mężyczeście,
Chodzisz po śmiecie
I czemu ciebie ziemia nie pożre ~~i~~
I śmierć nie skosi
Y wiatr nie złamie.~~

---

Przed tobą u śmierć każdy przyzna
~~Każdy~~ ~~już~~ radość krzyże i w dal ucieka,
A ty ~~ucież~~ ~~skakaśz~~ ~~bieżnasz~~
obrałeś jedno wieczne[illegible] kamie

# Serce człowieka.

Czemu przychodzisz do mnie jutrzenko

## Blonay 5/IX 905.

Rozrasta się krzew czerwonisty,
od krwi purpurowy
Z wykrzywionym korzeniem
i podartą korę
I nie świeci słońce po nad tem
istnieniem
I cisza nie przechodzi nad tem
tę nędzę ~~życia~~ chorą.

A tam znowu i słońce, i blaski
i ciepło

Zbudziły życie piękne, wspaniałe, bogate –
Wzwiły po nad niem lecą, by młode nie skrzepło,
Cisza – nie przyjdą wichry, nie będą targały –

---

Jeden i drugi krew ~~żyjący~~ ziemski; ~~żyjący~~ –
Lecz jak inny los obu, inaczej dnie biegą,
~~Pochyliły~~
Przejęły się liczne cnoda ~~ta~~ gdzie żyje szczęśliwy
– A wyklętego oczy ~~też~~ nawet jej nie spostrzegą.

---

# Neurastenja

5/IX r.

Nie wiem... nie wiem nic....
A pędzące wody
Unoszą mnie jak drzazgę na
powierzchni fali —
— Ziemia spowita snem
~~Ten las jawą moją~~.
Niebo gwiazdami się pali
~~Ten las szczęściem mojem~~,
Zgubiłam gdzieś, zgubiłam treść życia
całego....
Na moje usta pytające,
blade
Upada cisza — jako kamienne
ciężary
Z pamięci nikną wątłe
niedościgłe ślady...
Z serca zstępują cieni posępne
szady —!

I jestem ~~mi teraz tak~~ jako ~~jako~~
grobowym kamieniem,
Którym ~~przywodzie~~ wygasłej każę
prochom, marnym cieniem

---

Nie wiem nic! Czyli ra=
dość gdzie rozbłyska,
Czyli w serce człowieka zapada
stracenie,
Czyli wygasły iskry u ży=
cia ogniska,
Czyli królować będzie wieczne
zapomnienie,
Czyli się z gór wyżynnych
nie stoczą lawiny,
Czy z głębi mórz nie wyjdą
fale zatracenia

Czy snem tylko nietowią,
Tym tła nieboskłonu siny,
Czyli jestem – czy tylko
istnieję z imienia.
Nie wiem nic! Dumy na
czoło się tłoczą,
A myśl moja umarła,
jak przeszłość umarła...
A ~~moje~~ ~~wszystkie~~ marzenia
moje ~~jak~~ na pył się druzgocą,
A z moich nadziei się
wiara starła – –

---

Nie wiem nic! Tęgie
bronią na cmentarzu leżą,
A wyrasta nademną świat
grobowców ściany,

I jedno echo tylko uderza
w piekle,
I jeden głos ~~[illegible]~~ od-
~~nośny~~ zgrzmiemy zgrzmiący!

---

22

~~Cz~~
Czem ty czarne nieszczęście
Chodzisz po świecie?
I czem ciebie ziemia nie ~~pożre~~ pożrze,
I śmierć nie skosi
I wiatr nie zmiecie?

---

Przed tobą uśmiech ~~każdy~~
przygasa,
Radość się kryje ~~i w dal~~
I w dal ucieka,
A ty obrałaś ~~górne~~ górne mieszkanie
~~nt~~ W serce człowieka

# Neurastenja



Ja już nie wiem, ja nie wiem
Dusza się rozsnuła
I myśl błędzi jak chory ptak
nad ciemnym światem —
Czyli myśl moja własną treścią
się otruła,
Czyli ~~jak~~ też jad ~~trujący~~ nad
życiem ulata?...
Nie wiem, ja nie wiem...
gdzieś zgrzytnęłyby koła ~~trybu~~
Nową drogę poszło wczorajsze
widziadło —
I poszło nową drogę z promie-
niem u czoła,
A beznadziejne wczoraj w prze-
paść się zapadło.

Tak? A wszak wy mówili
że wszystko skończone,
I że wy świat dowiedli do samego
~~[illegible]~~ końca.
A ot! ~~Powiały~~ Wzmienione
śmiało przyszłości znamiona,
A ot nowe się drogi otwarły
do słońca!
Nie zwrócić wam już z drogi
~~tej~~ żyjącej lawiny,
Ani wam na się nowe włożyć
pęta,
Młoda, i wciąż ~~rozkwitła~~, silna
jak drzewo dębiny,
I pójdzie naprzód, w świętej
krwi poczęta.

7/IX. II takt sonaty ~~Bacha~~ Beethovena (?).

Płynie, płynie czas.
Jako woda cicha
Życie, życie drga,
~~Płynie~~ Idzie wonią z kielicha....

---

Widzę ślady stóp
Wieszczki bladolicej
Czuję, czuję dech
Znanej mi tęsknicy.

---

Przejdzie przejdzie dzień,
Czarna ~~straszny~~ przyjdzie noc,
A już najsilniejsza
Starej śmierci moc!

---

---

Ach było mi ~~się~~ ~~urodzić~~ stać macoszym,
twardym kamieniem,
Ach było mi płynąć wartkim,
górskim strumieniem,
Było mi ciężką chmurą zawisnąć
nad światem,
Było mi ciepłem ~~p~~ drgać
w ~~dzień~~ dniu lipcowym, latem.
A jako kamień — nie miałbym
woli
~~Bowiem~~ W górę iść, albo na
dół toczyć się samotnie,
A jako strumień w złej czy
dobrej doli
Jabym płynęła, płynęła wodą

A jako chmura, droga nieskończona

Jabym nad światem nieszczęsnym
zawisła,
A jako ciężko — ja tak bym
gorzała,
Ażeby zawisła każda [illegible]
przyszła.

## Słonay Neurastenja.

~~Ja~~ Idę sama ~~polem~~ łąką zieloną, pachnącą, najświeższą. Wody jeziora u stóp moich leżącego ludnie się, barwne niesłychanie, a ~~ogromne~~ ~~to~~ jasną taflą ścielą się aż ku dalekiemu horyzontowi. A góry wysokie, pozębione, białem śniegiem pokryty. A są [illegible] drzewa

leśne, i drzewa owoców pełne
i wiśnice bogate w tym
raju ziemskim.
Ja idę, oczy utkwiłam
przed siebie.
Ah moje serce tłucze mi się
w piersiach żywo, ~~żywo~~, to
znów zamiera chwilowo.
Wywołuje na usta uśmiech,
Chcę się śmiać, chcę być
wesoła. — Wzrokiem swoim
każę patrzeć, i napawać się
i chłonąć.
Tylko? tylko? brać więcej,
chłonąć więcej a cóż dalej?
co?
Rozpamiętywam przeszłość,
szukam
Nie znajduję wiele. Ah

takie dnie jak dzisiejsze
jak nanizany ~~na~~ na sznurek
~~[illegible] szare~~ czarnych perły-
kore, jak ich wiele!
Tłoczy mnie to tak, ku
ziemi przykuwa, oczy za-
mykać karze.
Na jednym z najpiękniej-
szych, najradośniejszy pię-
czy świata – widzę noc.
– Jezu, jak wk~~ko~~oło mnie
szumi, Jezu, jak wkoło
mnie dyszę, Jezu, jak
wkoło mnie żyje – a ja
nie pojmuję nic, nic, nic.
– Nie wiem gdzie wątek,
nie wiem gdzie, jak iść!

Jezu mój — co robić, jak,
jak...
Ręce się prężą, że szczyt
chwytam rozwartymi dłońmi,
wszczepiam w nię palce,
czuję brak tchu, czuję
ból ~~fiz~~ wyraźny, fizyczny
bólu! Bólu!! Bólu!
Wzdycham za tą rozwartą
tęskną raną? Jęczę za
palącą, bolesną, krwawą
rzeczywistością!
Ot ~~to~~ uderzenie moje straszne!
Czuję mózg mi zamiera, mózg
tam gdzie potyliczna kość,
czuję taki niepokój, takie
naprężenie, że gdyby szelest

przyszedł jaki — jak by mu dała
te jak te najdrobniejsze li-
steczki.
Batuszku! ale ludzi wodać
nie będę. Batuszku! ja go szu-
kam w sobie, ja go od którego
chcę podnieść ~~talu~~ wzgląd i mo-
ją najtajniejszej: Szukam!
szukam, wtedy zachodzi na
oczy, otwieję, i głośno samą
siebie nazywam, i podzielę
się chcę na dwie istoty:
ta która szuka, i ta od któ-
rej odnaleźć szukane uwiąże.
Jak ja chcę, jak ja pra-
gnę! Moja wola wstaje
nagle, niespodziewanie, ona
taka niespokojna, taka zło-

ta wśród niezinanego dla mnie, wśród niedocieczonego.
Ale to tylko jedna chwila, to tylko jedna krótka bardzo chwila!
Podnoszłam się jakby mi skrzydła urosły — ale też i natychmiast opadłam.
A już czuję stale, niezmiennie stojącą przy mnie, strzegącą mnie, owijającą się dokoła mnie samotność.
O tom w jej mocy!

---

Gdybym się mogła wznieść na wyżynę — byłabym zbawiona.
Przedemną stoi zakryta, tajemnicza kraina tego co kocham,

tego co uwielbiam, tego, ku czemubym szła krokiem niewstrzymanym: piękna.

Szłabym była, szła, po przez wszystkie ciernie, i ostre, raniące kamienie. I po przez ból-ja byłam w tym bólu odnalazła rozkosz i moc. —

Ale siły moje takie nieskończenie słabe.

To co piszę, mogłoby się niejednemu wydać tragedją najśmieszniejszą, najnędzniejszej muszki — ale wszak to moja tragedja.

Bezsilność, kt. ogarnia mnie w chwilach nerwowego wyczerpania jest tak wielka, a zadanie tak mozolne — że dźwigam je jak krzyż najcięższy i pod jej ciężarem upadam.

x) A ja przy niewieścim co robić

12/IX

Czemu wy biedne marzenia
~~Pracą~~ W dal uciekacie,
~~A ja przy bez~~ ~~my~~ ~~swobodne~~ ~~gorzkiej~~ ~~ta~~ ~~ta~~ ~~ta~~
Po waszej stracie!
Czemu wy ~~dawny~~ ~~swobodne~~ dobre marzenia
Tak mało żywe,
Wicher was lekki ~~unosi~~ zabiera
Lub śmiech złośliwy.
Czemu wy wszystkie tęsknoty
Tak nieskończone?
~~Jak~~ Żale czemu wy także
Nieutulone?

Ach ~~nie mnie~~ marzą świątka
I ~~nie mnie~~ ~~skarżą~~ ocean,

Żal mi, ach żal!
Tego, że fala ~~pobiegła~~ odbiegła
od brzegu,
I że czarodziejskie nocne ognie jawe,
Żal mi ach żal,
Jam tych ogni strzegła,
I jam za ~~jawne~~ modrą tą śledziła falą.

---

Żal mi, ach żal!
Były na świecie burze! Jam słyszała
I ryk złowrogi wichru i
piorun widziałam
Żal mi, ach żal!
Oto ja dzisiaj w spokoju zostałam,
I już nie będzie mi wichura
grała

---

---

Albo duma na czoło się kładzie,
Albo smętek do serca zstępuje

---

I czyliż kiedy przyjdzie odkupienie?
~~Czyliż~~ Czyliż ~~przyjdzie~~ nadejdzie godzina radości:
~~Przedemną~~ obo ~~cały~~ świat — cały ~~cichy~~,
olbrzymie przestrzenie
Podobne piekłu, albo też nicości,
Albo nie ustającej, odwiecznej tęsknicy. ←
A po niem ~~chodzą~~ błądzą ~~ludzi~~ marne biedne cienie,
A po niem chodzą czasem jałmużnicy,

Chcę pustym dźwiękiem wy-
pełnić istnienie!

---

Ból, ból jak wąż ~~zimny~~ chłodny śliski;
Jak się ~~po~~ zesuwa, rozbija i
obwija



---

12/IX **Cisza.** Blonay s/Vevey

Cisza nademną kładzie ręce białe,
A serce moje ~~białe~~ śniony ~~...~~ sen ~~przy~~spodni,
Gdzieś na jeziorze (śnieżna) (powrócone) żagiel łodzi,
(Ścierczę ~~...~~ ~~pieśni~~)
I wierzchowe, (granitowe) skały.

---

Czyli chcę czego, czyli jeszcze marzę?
Czyli pragnienie, jak grzech pali warg,
— ~~Niewiem~~ Czyli ból ~~...~~ we mnie? —
— Cisza, — ~~drzemię~~ ~~...~~,

Biała mi cisza stanęła na straży.

---

I ból się skrył, skryła się tęsknica,
I tak ~~o~~ mi dzisiaj jak w martwą godzinę,
Dobrze mi? — nie wiem, ja się fali płynę,
A fala moja — wieczna samotnica.

---

24

---

Ach leją się łzy moje, ach leją,
Że się zbratać nie mogę z nadzieją,
I łzy gorzkie padają bez miary,
Że mi w sercu zabrakło już wiary.

---

25

---

Szczęśliwy, komu przypad~~ła~~ło w udziale
Po wichrach chodzić i sterem pruć fale,

Szczęśliwy, komu w życiu przeznaczone
Iść gdzie przeszkody stoją niezwalczone
Iść próbować, i otwierać wrota,
I naprzód ~~iść~~ dążyć, ~~tam~~ gdzie nadzieja złota.

25

Wspomnienie z Izdebnej.

Krasny na tobie kwiatek
A biała koszula,
Hodowała cię w świetlicy
Kochana matula.

Włosy twoje jasne, płowe,
Jako żytnie łany,
Czyś je w słonku tak pobielił
Janku ukochany?

Mówiły mi we wsi dziewki,
By nie kochać Janka,
A oczy mi za nim lecą
Od samego ranka.

---

I nad słońce najjaśniejsze,
Wolę twe spojrzenie,
Chyba Janku się przemienisz,
To i ja się zmienię.

---

## Sonet. I

Kiedy nieszczęście stłoczyło człowieka
Pustka bezmierna przed wzrokiem
stanęła,
I śmierć nieznana jęła niszczyć
dzieła,
Które się zdały bez końca, bez
wieka

---

Kiedy strach zimny za wło-
sami czeka,
A ~~d~~ drżąca bojaźń, gdy z nocą
przybędą,
Dusza jak w ogniu hartować
tej potrzeba,
A siła ~~duszy~~ ludzka jako cień ucieka

Przyjrzał
~~[illegible]~~ walkę zobaczyć do-
~~koła~~,
Ciemność stała jasności dziś
wroga,
Nędza ~~a~~ upiorny stłoczona
u stoła,

Z zapadłem okiem chwyciła go
trwoga,
~~Nieznane~~
Nieznane głosem strasznym

nań zawodą_

... Natenczas człowiek z bólu
stworzył Boga.

---

II

A był mu Bóg tem słodkiem objawieniem,
Co się jak cisza rozpościerał biała,
Ku niemu dusza jako ptak leciała,
Bo był jej celem. ~~tes~~ życiem utęsknieniem...

I był mu ~~Bó~~ groźnym towarzyszem cieniem,
Przed którym wola kryła się i drżała,
A obok Boga – trwoga zawsze stała,
~~Wiódł~~ Miał [illegible] z sobą, i darzył cierpieniem.

Człowiek ~~zadrż~~ ~~ulękł się~~ w bojaźni drżał i modły
Wznosił;
I wiódł pociąg, gdzie ~~bolesne~~ rany,

A gdzie już koniec – nadzieję
ogłosił,
~~I spokój znalazł, i spocz~~
I spokój znalazł, i spoczął
stargany
Wielkie zwątpienie, jako
trawę skosił,
~~– A świat jest wielki, a~~
~~tędy nieznane,~~

A strach się zerwał, ~~długo był~~ choć tędy
nieznane.

---

# Sonet.

Przyjdzie chwila – co wszystko osłoni,
Przyjdzie inna . co wszystko osmęti,
I łzy płyną i ~~żałość wciąż tętni~~ coraz to smętniej
~~Jako bijące u bujnej stokroni~~
~~Jako wiecho jesienny~~ wicher zawieruszany – szeroście.

A chwil takich nadchodzę wciąż kocie
Kiedyż mi się niedziela rozświętnie!
Łzę moje wycierają namiętnie
Po te liście wiosennej stokrocie!

Dawno ~~wołam~~ . ~~się chwile za~~ ~~porwały~~ padły gdzieś chwile złocone
~~Noc~~ Noc I nademną zawiśle ponura
Dnie jasne, gdzieś w przepaście stoczone

Dola ~~mnoje~~ w czarne ~~odziana~~ ~~ś~~ nastrojone
Uchwyciła mnie w silne ramiona pióra
Któraż moja przewodniczka, ach która.

~~Cz[illegible] Tocrę~~
31

~~Twarzą stadrowne gory;~~

~~... twoich bo czuwają straże~~

~~a wkoło zamieranie..~~



Droga do Berlin z Weesen 19/IX 905

(jez. Wallenstadzkie).

Tam stoją poszarpane, nagie, martwe skały,

A dołem jezioro głuche, a groźne głębinę

Gdzieś w dali echa biegną, zamarzę i giną,

Górą obłoki ciągną gęste, ciężkie, białe....:

Po nad ścianami czasy bez[illegible]

[illegible].

Ledwie ją darzę jaką szkarładą
krzewiną.+

Zimą ta wiatr samotnik
~~porzuca~~ chmurnie nad kotlinę,
Ze szczytów spływa górski
potok rozszalady.

U dołu widzę brudy zrąb
kamieniołomu,
I pochylone ludzkie ciała,
śniade twarze,
Kują młotami kamień dla
cudzego domu
Bezdomni sami, głodni wszy
scy robotnicze+
I woły ~~ciężkie~~ ~~ciężkie~~ siwe
widzę, choć nie wiedzą komu,

Tocz Gadowne wodny —
~~Po~~ Odbiegły mirare.

---

~~Zmyśl~~ 19/IX

Ogromne zwały gór, z granitów kwadr
ściany
Przepaści wielkich głąb i jezior
lśniąca toń
I porozielonych łąk majowa, cudna
woń,
Ten cały górski świat w melodję
rozegrany...
Ten cały inny świat ~~w góry brały~~ ~~[illegible]~~ się
przeodziany
~~[illegible]~~
~~Rozegrał los i pełną~~ ~~nadbieg~~ ~~[illegible]~~ dłon
~~A ja stanęłam tu i dusza moja~~
~~Orła~~
~~Jaki się ziścił cud, ach jaki przyjdzie~~
lot

Oto mi serce drży, a z [illegible] leci grot

I wszystko pragnie zrywać niedościgła wędrówka

Stanęłam wobec gór [illegible] ma cud
~~wystawiam~~ patrzę jasny

~~I widzę złotą [illegible]~~

Jako od gór ku mojej duszy samo

~~I widzę jak się zieć~~ [illegible]

~~[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] jako~~

~~jako [illegible] lecę~~ w

Nad ~~[illegible]~~ głos co woła mnie aż
w głąb świątyni

I twoją zwie — O ~~[illegible]~~,

Stanęłam, patrzę, słucham, a
serce drży we mnie

I jasne myśli gasną, ~~[illegible]~~ lot się jakiś
waży

W bezkresy coś mnie ~~ktoś~~ unosi bezwiednie
I czuję, że się zbliżam do górnej i ugięte, tajemna
ostatniej;
Że w przenajświętszy przybli=
żam się kraje....

Co dusza moja tętni? — ~~te czarne~~
~~wyrwane~~ ~~wszechświat~~
w skorupie zamkniętej
jakoś wulkanów moc i twórcza
siła

Gdzieś dzwon, gdzieś blask, gdzieś noc
Gdzieś ludzkie płyną mowy,
Gdzieś życie szumi — mówią
Nadszedł dzień zimowy
I biały upadł śnieg i skrył
mnie w swoję noc,
I ubrał w białą baśń i jasny
dzień i noc.

---

Nadeszła dziwna chwila:
Dusza wyszła z ciała
I po śniegowych polach
błądzi rozmarzona,
A rzeczywistość — jako sen
stopniała
A żywy świat samotnie, tęskniąc
kona, —

A ja śnię, a ja marzę, a
ja światy tworzę,
Jako twórca, co w ciało przyodziać się
swe mary,
~~Ajet~~ Ach jakam ja szczęśliwa

---

Nie było szczęścia,
Ani wesela nie było,
Tylko się w głębi serca,
Tylko się w głębi ducha,
Iskierek wiele tliło.

---

Nie było żadnej ułudy,
Nie było marzeń ziszczenia,
Tylko tam w samej głębi,
Tylko tam na dnie samem

## Gorące były pragnienia

Nie było wschodów zimowych,
I groźnych nie było nocy,
Tylko tam wieczne, a ciemne,
Tylko tam, dziwnie ~~zimowe~~ ponure
~~Przyjęty~~ ~~Przyjęły~~ Zaległy mroce.

---

---

Precz, iż mnie ziemia wydała,
Jam zrodzona z człowieka,
I jam niewolna się stała
Cóż mnie czeka?

---

Nie dufam ludzkim ~~wrażeniom~~,
Choćbyś w modłach i kopią
Chyba mnie tylko na końcu
Czeka mogiła.

---

# Jakżem wam bliska i jakże daleka...

Nowelka z wagonu (w drodze do Monachium 21/IX 905.

Siedzieli wszyscy troje na hotelowej werandzie, ~~spoglądając~~ a przed nimi stało jezioro ciemne, gładkie, milczące, a nad niem piętrzyły się wysokie skały, idące od olbrzymiego górskiego łańcucha, którego początek gubił się gdzieś w dalekich przestrzeniach. Corocznie wyjeżdżali tak we troje, gubiąc lato gorące na wybrzeżach mórz północnych, albo w wysokich szwajcarskich Alpach. — Było im dobrze razem

był to czas wolny od zajęć, od po-
wszednich udręczeń, czas zbliża-
nia się, odczuwania, rozumienia
natury, czas, w kt. ~~się~~ błoga za-
słona ~~przykrywała~~ zapadała na przeszłość,
na dni jutrzejsze. Nie wiedzieli, że
jutro przyjdzie ~~nat~~ podobne
dniom dawnym, znanym, powszed-
nim, a teraz mieli przed sobą
bezkresne przestrzenie przejrzystego
powietrza, błękitu nieba i ry-
sujących się na tle tem jaskrawem
sylwetek górskich majestaty-
cznych, groźnych, nieprzejrza-
nych, i mieli cienie lasów
pachnących i szmery ~~Has~~ wody
spadów i wesołą zieleń łąk
halnych.

– Ach jak tu dobrze – jak dobrze, – i Zofja białą dłoń jedną położyła siedzącej obok Jadwidze, drugą wyciągnęła do męża. —

– Mam ten nieskończenie cudny świat przed sobą, mam Was tu dwoje najdroższych mi, najbliższych, czy mi też czego więcej pragnąć należy. –

— Żyjmy chwilą obecną — mówiła Jadwiga. —

– Cieszmy się, póki możemy, dodał Józef. —

– Tak mi dobrze, że aż mię ~~strach~~ czasem ogarnia — ciągnęła Zofja ~~Marja~~ struny się prężą, prężą – aż się przerwać mogą.

– Jakie struny?

– Mojego szczęścia. Znowu

mnie obojè, wiecie jaka jestem, coś
cie czem być dla mnie jesteście.
Między tobą najdroższa poezją
ciotko, a mężem moim — nie mię
tego wybierać. A czuję, że żyję
dla mnie wolę w sercu nosić.
Tak wiele, że się kaiwam, jako-ta
słońcu otwieram serce moje i
ciepło swoje bierze. Bo ja bez
tego ciepła, bez tego życia jedy-
nego istnieć bym nie mogła.
Mówią, że są dusze kobiece, prawda
taką duszą jest i twoja Jadwigo, co
jak dojrzały owoc własną słodycz
w sobie noszą i nie potrzebują już
gorąca palącego słońca. A ja go
łaknę, a ja więdłabym jako
najmniejsza ~~roślin~~ trawka
w zimnie, spóźnioną jesienią,

gdyby mi go zabrakło. — Ja bym była, jak ta złamana osa, którą wszystkie stargano strony. — Wy się może dziwić będziecie, ale ja myślę, że nie umiałabym być szczęśliwą. Nie umiałabym cierpieć, znosić bólu, podejmować walki. — Wy oboje odmienni, w z życiem. Iść możecie w zapasy i wtedy wam dobrze nawet. Ja nie. Odbierzcie mi moje najdroższe wszystko — padnę martwa, już ku niczemu niezdolna. Ostatnio szczęśliwa — żyć mogę i życia dawać w sobie co mam najlepszego.
— Chora — może bo b. źle, nie wiem —

— Dlaczego ma być źle, jest jak jest —
— Prawda? i ty tak myślisz Jadwigo. Droga moja, czy ci mam raz jeszcze upewniać jak b. cię kocham, jak my oboje b. cię kochamy. —
Jasna jej, kształtna, w zgrabną ~~figurę~~ fryzurę ustrojona główka pochyliła się w stronę Jadwigi. Patrzyła w jej dobre, rozumne, łagodne oczy obejmowała twarz tę jasną, spokojną, całą postać gorącą wręcz napełnioną.
— Jakoś ty Jadwigo dobra i jaka b. piękna, dodała ciszej po chwili. —

Lekki wiatr kołysał pozłacaną dzikiego wina, oplatającego we-randę. Widać było i na jeziorze drobne, lekkie fale, uderzające miarowym taktem o brzegi. Białe mgły poczynały się wznosić, ku wierzchołkom gór ślizgając się po nich jak ślubne welony ~~po~~ na postaciach oblubienic.

— Będzie deszcz jutro, wiatr się wznosi, mgły nadchodzą —

— Szkoda —

Szkoda wszystkiego co było pięk-kne, a przechodzi, a znika,

— Szkoda. —

Byłabym chciała, aby od danej chwili stanęło słońce i nie znikało

miała się już dla mnie zmiana nie zmieniała...

— O ty stary, stary drewniaku, ty ~~egoistyczny~~ pełen egoizmu dzieciaku, ty twórczyni najpełniejszego szczęścia. —

Nie gniewaj się na mnie jedynaku, mówię jak czuję, a czuję tak w tej chwili.

Cóż ja w tem winna?

— O wiem jak mało radosna jestem, o wiem jakie zamknięte w ciasnej skorupce serce w sobie noszę, nie za wsze, nie zawsze zdolna jestem do wielkich myśli, do zaślepień i poświęceń.

Chciała jestem. — I małego

może pojęcie jeszcze bardziej
opuściłę obecnej. Mam ciebie mój
drogi, mam Józefa, dwoje dla
mnie najbliższych, dwoje najszla-
chetniejszych, ludzi jakich
znam na świecie.
– Pozwólcie mi tak zawsze
być z sobą i kochać was, odważę
nawet was kochać oboje. –
Pewnie, że nie zasłużyłam na-
wet na tyle szczęścia, ale
je mam, biorę je, ono moje
i bez niego byłoby mi strasznie
źle .....
I skąd się to bierze, powiedzcie
skąd – Inni czekają, życie całe
przejdzie i nie znajdą.
A ja je mam i mieć będę.

A mogłoby go nie być.
Józek, prawda ty mógłbyś
mnie nie kochać, mógłbyś
mieć inną, lepszą żonę. —
Mógłbyś kochać, ot taką jak
Jadwigę, ją samą nawet,
Ty wiesz jaka ona mądra,
patrz jaka piękna —.
— Głupstwa mówisz Zosiu
— Jesteś niecyrwiśnie rozpie
szczone i romantyczne
dziecko. —
Bo mnie kochacie oboje,
bo oboje w dobroci swojej
przebaczycie mnie i przyjęcie.
— Józef ~~[illegible]~~
2 Wyrzekł się jeszcze, dobrze po-
stać żony, i wzrok przesło

na Jadwigę:
– prawda, jaka ona piękna prawda, jaka dziwnie subtelna i niepospolita pomyślałaś.
– A ona wstała, wsparła się o balustradę werandy i tęskna spojrzenie wysłała tafli ciemnego jeziora –
– Ona nie [za]znała uczuć miłosnych, były jej obce, dalekie, a jednak czasem tak nęcące, iż poszłaby za ich głosem w przepaść największą

---

Wieczorem gdy z pośród chmur wyglądał ~~od czasu do czasu~~ księżyc – krajobraz ~~nabierał~~ [stawał się] niesłychanie fantastyczny. Poczęły v błonkami tarcach górski

zdawał się stawać nowym
nieznanym jeszcze nigdzie
krajobrazem. Ciemne zwały
chmur były gdzieś na nie-
bie dalszym ciągiem wy-
żynnych budowli, a na
tle pozłocone piaskiem
to się zapadać w ziemię
w przepaść bezdenną. 3)
Tajemnice przed uczynione nigdy
-tniały się jak duchy czy wi-
dziadła. Ot ogromna cisza
zalegająca przestrzeń, bezbrzeżnym
żmijnym niepokojem wypełnia-
ła serca.
-Oparta na ramieniu męża
Zofja patrzyła przed siebie
w obszary [illegible] nieznany kraj.

Był on dla niej obcy i groźny. Szły od niego niepojęte wyroki i ~~stoż~~ przecząca nieubłaganej konieczności i smutku. Chłody wdzierały się w głąb jej duszy i jak zły sen przygniatały ją nieznośnym ciężarem. Czuła chłód i trwogę i ~~widziała~~ Zdawała się dostrzegać początek jakiejś ~~tragicznej~~ drogi, wiodącej ~~tka~~ w niespokojność ~~samotności~~.

— Józiu, mój drogi, ukochany Józiu —

zapragnęła aby ją objął gorącem ramieniem i przytulił ku sobie, i pieścił ją i nazywał swoją —

— Ale on patrzył na rysującą się ~~sylwe~~ wdzięczną niezwykle sylwetkę Jadwigi.

— Jaka ~~zawsze~~ ona jednak nie zwykle piękna, myślał, jakby ją kochać ~~można~~ trzeba potężnie i niepodzielnie.

1) Jestem małą ~~nieznaczną~~ roślinką a wy dęby wysokie i silne, ale wszak i takim wolno żyć na świecie, wszak i one tak samo życia tego pragną.

2) gdy nadbiegały ich echa przez już goniła od siebie z siłą tych, z woli całej. A jednak po za tem wszystkiem czuła, że one są nieostychanie głębokie i jak niezgłębiona, tajemnicza pani rzecz ją ku sobie.

6

3) Zmieniały się tak kształty jakby
~~to był stan~~ czas jeszcze gdy się
~~tworzył się przez świat~~ – tworzył
~~Ziemia~~ gdy z łona ziemi niespodzie-
wanie, pod parciem sił ogromnych
wybiegały na powierzchnię

21/IX 905

<u>Murzyn.</u> (obrazek z rzeczyw.)

Na jednej ze stacyj wsiadł do naszego wagonu murzyn. Zrazu nie dostrzeżono go nawet, gdyż peron był ciemny, tłok wielki, każdy szukał odpowiedniego miejsca dla ułożenia rzeczy, najdogodniejszego siedzenia dla siebie. ~~dla siebie~~. Dopiero, gdy wyjechaliśmy w pole zdumienie ogarnęło podróżnych, ciekawość zatliła się we wszystkich oczach ~~spojrzeniach~~.

„Sie da, kia Niger" — aż nadto głośnym szeptem zwraca całą uwagę gruba chłopka brandenburska siedząca obok Ja gżadce — Ein Neger, ein

echter Neger. —
I zaczęli się wszyscy przypatry-
wać siedzącemu murzynowi.
Dziwili się jego kręconym włosom,
błyszczącym oczom, wysuniętym
wargom, a najwięcej to już na-
[illegible] brunatnej skórze, o
której sypały się mniej lub wię-
cej trafne uwagi.
Patrz, patrz, jak moja czarna
walizka. —
A widziałam w ogrodzie zool
~~w Berlinie~~ małpę z takąż twa-
rzą —
— Ten to ma szczęście, nie
znać czy jest kiedy brudny
— Uwagi robione były głośno,
ze śmiechem, po niemiecku

Nikt nie zapytał woźnica czy rozumie język krajowy, dopiero po jakimś czasie przyszło na myśl sąsiadom wciągnąć go w rozmowę.
– Dokąd to jedziecie mój panie,
– A skądże to?
– A to umiecie nawet czytać dodał trzeci widząc, że woźny wyciąga niemiecki rozkład jazdy.
– Nie odpowiedział woźnica, jakbym głosem rozgniewanym rzekł:
– ~~Jadę~~ Nie wiem dokąd jadę.
– Ja, ja er ist richtig –
– Ależ to złe mazurzysko, zawołał młody jakiś Jędrek i uśmiechał się z całego serca –

Do końca podróży mówiąc się
dział nieruchomy na swoim
miejscu, ~~ob~~ z nasuniętym
na czoło kapeluszem, ze złożonym ~~opartym~~
na lasce parasola rękami.
Nie drgnął, nie wymówił sło-
wa, był jak bronzowa, ska-
lana figurka. Tylko białka
jego oczu łyskały jak świecące
perły, a blask ten, nieznany
nam Europejczykom, głębo-
ko wraził mi się w pamięć.
O czem myślał ten rzucony
na obcą ziemię pośród obcych
ludzi podróżny - bo że myślał
b. głęboko, b. pracowicie, że ~~odczu-~~ przeży-
wał niesłychanie gwałtownie
jakieś wrażenia ~~widniał~~ czy-
tałam z tych jego świecących.

żywych, wymownych oczu.
Może, myślał w budzie co go otaczają są źli, chcą go skrzywdzić, znieważyć i temu tylko, że skórę jego posiadła w sobie więcej innych niż ich barwik.
Może wspominał dalekie strony, wieś swoją, chaty budowane z pali, kryte olbrzymimi liśćmi.
Może — tęsknił za tamtem słońcem palącem, promieniem gdy tu przed oczyma jego deszcz, słucha, zimno skórę razi!
Może nienawiść w sobie wzbiera wzbierał ku tej młodej, pełnej sąsiadce, tak mniej niż wszystkie drogie mu, znane dziewczęta jego plemienia

Może - czuł strach przed tą nie
znaną przestrzenią, kt. miał
przed ~~sobą~~, przed tym nowym
losem, kt. go czekał.
Może myślał, że nieprawdę
mówiła mu Miss ucząca Biblji,
że wszyscy ludzie są braćmi, że
wszyscy kochać się winni.
Może czuł - że spoglądano na
niego jako na ~~[illegible]~~ istotę
niższego gatunku.
Może myślał, że nie przyciągną-
łaby się ku niemu ani jedna twarz
białej kobiety, nie uśmiechałaby
go ani jedna dłoń blada.
Może przypominał sobie,
jak przed laty ~~jeszcze~~ nie
wielu jawnie, a teraz jeszcze
tajnie, podobny do jemu wią-
zano, ~~[illegible]~~ i sprzedawano
straszliwym łańcuchem.

Może rozstaczały mu się przed oczyma obrazy najnowszych wojen i widział tych wszystkich krótkich, białych, czerwonych ludzi pastwiących się w nieludzki sposób nad jego braćmi, rodzicami, siostrami.
Może - rozumiał, że nie dobrze czynił ufając słodkim słowom misjonarzy niosącym za sobą słowa nowej wiary. ×
Może - myślał tych ~~wszystkich~~ pięćdziesiąt rąk oznaczały się przeciwko niemu, pomię - waż jest jeden, i słaby, i bezbronny.
Może - aby było dobrze na świecie trzeba męczyć, mordo - wać, szydzić! -

Może - trzeba się mścić, jak było
w zwyczajach dawnych jego ple-
mienia.
Może trzeba tych bladych, tych
potępieńców, te złe duchy tra-
cić i na ich miejsce wprowa-
dzać czarnych ludzi...
Może, myślał, że życie jest
złe, smutne i niepojęte...
Może
A ~~oczy~~ źrenice ~~nam~~ ~~ta~~ świeciły jego
dwa czarne, nieskalane djamen-
ty.

---

x) Może myślał, że b. kłamią ci, któ-
mówią, że ~~...~~ kochać wszystkich
trzeba, a sami tak pełni są niena-
wiści.

I może jeszcze ~~wzrok~~ odwagę [inserted: odwagę] ~~wzrok~~ rzuć

do tych białych długich ciał

do tych wyciągniętych twarzy,

do ~~tych oczu~~ tylu oczu szarych

nieżytych, bezświetlnych — i do tych

oblekających je żółtością monotonnych, ciemnych —

A jego twoja odzież była jaskrawa

Kraków 26/IX 905.

Zimne

~~Groźne~~ twoje spojrzenie i ~~twarde~~ groźne

o życie!

~~A usta twoje~~ Postać twoja kamienna, a usta

twe zmienne,

A ~~wszyscy~~ my ~~stojąc~~ ~~twój~~ ~~rozkaz~~ tacy bezsilni

~~gniewny~~,

Jak tęczowy rozgniewany

~~A wszystkiej dostępny~~
A my + ~~pojęć~~ chcąc ~~ciebie~~ cię zwoz-
wać ~~drzewny~~ słoyęcie

Przed siebie drzew wskazanego
gdzieś ~~wiesz~~ ~~na~~ szczęście

Kraków 26/IX 905

Jakaż ciemna twarz twoja
i groźna — o życie!
Spojrzenie twoje zimne a usta
twe nieme!
Oto gdy słońca pragniem i ra-
dości chcemy
Przepnie ciężkie chmury wiesza
na błękicie!

—

Gdzieś sztandary wydźwigasz
na bezimiennym szczycie,
Iść pragniem, walczyć, cierpieć
a zwyciężyć chcemy~~,~~
– Ty otwierasz przepaście nieprzebytemne,
I drwiącem okiem na nas spoglądasz o życie!

—

Życie! Czyli my tobie składając w ofierze
Częste radości nasze i bóle trwające
~~Miłość bogate albo~~
~~Miłość~~ nagłe ~~albo~~
Miłość gwałtowne mocne z ~~sercem~~ albo ~~szalone~~ albo piekłem?
I

Życie – zeszliś bol gasnące
na rany jątrzące,

Ву

Ву ... ну ...

накба даничсе!

46

Opracować kwestję odczytów ludowych z anatomji i fizjologji.

1) Oko.

2) Skąd się krew bierze w człowieku i do czego służy.

3)